



The Holy See

**PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA
DO KURII RZYMSKIEJ
Z OKAZJI ŻYCZEŃ NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA**

*Aula Błogosławieństw
Czwartek, 21 grudnia 2023 roku*

[Multimedia]

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Przede wszystkim chciałbym podziękować kardynałowi Re za jego słowa; a także za energię: dziewięćdziesięciolecie z taką energią! Proszę, odwagi! Dziękuję.

Tajemnica Bożego Narodzenia rozpala nasze serca do zadziwienia – słowo klucz – nieoczekiwaną zapowiedzią: Bóg przychodzi, Bóg jest tutaj pośród nas, a Jego światło na zawsze przeszło mroki świata. Musimy zawsze słyszeć i przyjmować tę zapowiedź, zwłaszcza w czasach wciąż naznaczonych, niestety, przemocą wojny, epokowymi zagrożeniami, na jakie jesteśmy narażeni z powodu zmian klimatycznych, ubóstwa, cierpienia, głodu – na świecie panuje głód! – i innych ran, które obecne są w naszych dziejach. Pocieszające jest odkrycie, że także w tych „miejscach” cierpienia, podobnie jak we wszystkich przestrzeniach naszego kruchej ludzkości, Bóg staje się obecny w tej kołysce, w tym żłobie, który wybiera dzisiaj, aby się narodzić i przynieść wszystkim miłość Ojca; a czyni to w stylu Boga: bliskości, współczucia, czułości.

Najmilsi, musimy wysłuchać zapowiedzi Boga, który przychodzi, rozeznawać znaki Jego obecności i skłonić się ku Jego Słowu, idąc za Nim. *Słuchać, rozeznawać, kroczyć*: trzy czasowniki dla naszego szlaku wiary i dla posługi, jaką wypełniamy tutaj w Kurii. Chciałbym wam je przekazać poprzez niektóre z głównych postaci Bożego Narodzenia.

Przede wszystkim Maryja, która przypomina nam o *słuchaniu*. Dziewica z Nazaretu, która trzyma

w ramionach Tego, który przyszedł, aby objąć świat, jest Dziewicą słuchania, ponieważ usłyszała zwiastowanie Anioła i otworzyła swoje serce na Boży plan. Przypomina nam Ona, że pierwszym wielkim przykazaniem jest „Słuchaj Izraelu” (*Pwt* 6, 4), ponieważ ważniejsze od jakiegokolwiek przykazania jest wejście w relację z Bogiem, przyjmując dar Jego miłości, która wychodzi nam na spotkanie. Słuchać, to biblijny czasownik, który nie odnosi się tylko do słuchania, ale oznacza zaangażowanie serca, a tym samym samego życia. Święty Benedykt rozpoczyna swoją Regułę w następujący sposób: „Słuchaj uważnie, synu” (*Reguła*, Prolog, 1). Słuchanie sercem jest czymś więcej niż usłyszeniem przekazu czy wymianą informacji. Chodzi o słuchanie wewnętrzne, zdolne do uchwycenia pragnień i potrzeb drugiego człowieka, do relacji, która zaprasza nas do przekraczania schematów i do przezwyciężenia uprzedzeń, w których czasami szufladkujemy życie tych, którzy są obok nas. Słuchanie jest zawsze początkiem pewnej wędrówki. Pan prosi swój lud o to słuchanie sercem, o relację z Nim, który jest Bogiem żywym.

I to jest słuchanie Dziewicy Maryi, która przyjmuje zwiastowanie Anioła z otwartością, całkowitą otwartością, i z tego właśnie powodu nie ukrywa niepokoju i pytań, jakie ono w Niej wzbudza; ale ochoczo angażuje się w relację z Bogiem, który Ją wybrał, akceptując Jego plan. Jest dialog i jest posłuszeństwo. Maryja rozumie, że skierowany jest do Niej bezcenny dar i, „na kolanach”, to znaczy z pokorą i zdumieniem, słucha. *Słuchanie „na kolanach”* jest najlepszym sposobem, aby słuchać naprawdę, ponieważ oznacza, że nie stajemy przed drugim w pozycji tych, którzy myślą, że już wszystko wiedzą, tych, którzy już zinterpretowali sprawy, zanim je wysłuchali, tych, którzy patrzą na rzeczy z góry, lecz, wręcz przeciwnie, otwieramy się na tajemnicę drugiego, gotowi pokornie przyjąć to, co chce nam przekazać. Nie zapominajmy, że tylko w jednym przypadku dozwolone jest patrzeć na kogoś z góry: tylko po to, by pomóc mu się podnieść. Jest to jedyna okoliczność, w której dopuszczalne jest patrzeć na kogoś z góry.

Czasami, także w komunikacji między sobą, grozi nam, że będziemy jak drapieżne wilki: staramy się natychmiast pożreć słowa drugiej osoby, nie słuchając ich naprawdę, i natychmiast zrzucamy na rozmówcę nasze wrażenia i osądy. Natomiast, aby słuchać siebie nawzajem trzeba wewnętrznej ciszy, ale także przestrzeni milczenia między słuchaniem a odpowiedzią. To nie jest "ping pong". Najpierw się słucha, potem przyjmuje w milczeniu, rozważa, wyjaśnia, i dopiero wtedy możemy udzielić odpowiedzi. Tego wszystkiego uczy się na modlitwie, ponieważ poszerza ona serce, sprowadza nasz egocentryzm z piedestału, uczy nas słuchać innych i rodzi w nas milczenie kontemplacji. Uczymy się kontemplacji na modlitwie, klęcząc przed Panem, ale nie tylko nogami, lecz klęcząc także w sercu! Także w naszej pracy kurialnej „musimy błagać codziennie o Jego łaskę, aby otworzyła nam zimne serce i dokonała wstrząsu w naszym letnim i powierzchownym życiu. [...] Tak ważny jest powrót do ducha *kontemplatywnego*, pozwalającego nam odkrywać codziennie, że jesteśmy adresatami dobra, które czyni nas ludzkimi, pomaga prowadzić nowe życie. Nie ma nic lepszego jak przekazywanie tego innym” (*Evangelii gaudium*, 264).

Bracia i siostry, także w Kurii istnieje potrzeba uczenia się sztuki słuchania. Przed naszymi codziennymi obowiązkami i zajęciami, przede wszystkim przed funkcjami, które pełniemy, musimy

na nowo odkryć wartość relacji i spróbować pozbawić je formalizmów, ożywić je duchem ewangelicznym, przede wszystkim poprzez słuchanie siebie nawzajem. Z sercem i na kolanach. Słuchajmy więcej, bez uprzedzeń, z otwartością i szczerością; z sercem na klęczkach. Słuchajmy siebie nawzajem, starając się dobrze zrozumieć to, co mówi nasz brat, uchwycić jego potrzeby i w pewien sposób jego własne życie, które kryje się za tymi słowami, bez osądzania. Jak mądrze radzi św. Ignacy: „trzeba z góry założyć, że każdy dobry chrześcijanin winien być bardziej skory do ocalenia wypowiedzi bliźniego, niż do jej potępienia. A jeśli nie może jej ocalić, niech spyta go, jak on ją rozumie; a jeśli on rozumie ją źle, niech go poprawi z miłością; a jeśli to nie wystarcza, niech szuka wszelkich środków stosownych do tego, aby on, dobrze ją rozumiejąc, mógł się ocalić” (*Ćwiczenia duchowe*, 22). To wszystko jest pracą aby dobrze zrozumieć drugiego człowieka. I powtarzam: słuchanie różni się od słyszenia. Chodząc po ulicach naszych miast słyszymy wiele głosów i wiele hałasów, ale na ogół ich nie słuchamy, nie przyswajamy ich sobie i nie pozostają one w nas. Czym innym jest po prostu słyszeć, a czym innym wysłuchać, co oznacza również „przyjąć wewnątrznie”.

Słuchanie siebie nawzajem pomaga nam żyć *rozeznaniem* jako metodą naszego działania. I tutaj możemy odnieść się do Jana Chrzciciela. Najpierw Matka Boża, która słucha, a teraz Jan, który rozeznaje. Znamy wielkość tego proroka, surowość i porywczosć jego przepowiadania. Jednak kiedy Jezus przybywa i rozpoczyna swoją posługę, Jan przechodzi dramatyczny kryzys wiary. Zapowiadał bliskie przyjście Pana jako potężnego Boga, który ostatecznie osądzi grzeszników, wrzucając do ognia każde drzewo, które nie przynosi owocu, i spalając plewy w ogniu nieugaszonym (por. *Mt* 3, 10-12). Ale ten obraz Mesjasza zostaje zburzony wobec gestów, słów i stylu Jezusa, wobec współczucia i miłosierdzia, jakie okazuje wszystkim. Wówczas Jan Chrzciciel czuje, że musi rozeznaczyć aby otrzymać nowe spojrzenie. Istotnie, Ewangelia mówi nam: „Jan, skoro usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, posłał swoich uczniów z zapytaniem: «Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?»” (*Mt* 11, 2-3). Krótko mówiąc, Jezus nie był takim, jakim się Go spodziewał, a zatem także Poprzednik musi się nawrócić na nowość Królestwa, musi mieć pokorę i odwagę, by dokonać rozeznania.

Otóż rozeznawanie jest ważne dla nas wszystkich, to jest sztuka życia duchowego, która ogałaca nas z roszczenia sobie prawa do tego, że już wszystko wiemy, z ryzyka myślenia, że wystarczy stosować reguły, z pokusy, by postępować, także w życiu Kurii, po prostu powtarzając schematy, nie biorąc pod uwagę, że Tajemnica Boga zawsze nas przewyższa, i że życie ludzi i rzeczywistość, która nas otacza, są, i zawsze będą, przewyższały idee i teorie. Życie jest ważniejsze niż idee, zawsze. Musimy praktykować duchowe rozeznanie, badać wolę Bożą, kwestionować wewnętrzne poruszenia naszego serca, a następnie oceniać decyzje, które należy podjąć, i wybory, jakich należy dokonać. Kardynał Martini napisał: „Rozeznawanie jest czymś zupełnie innym niż drobiazgowa skrupulatność tych, którzy żyją w ujednoliceniu legalistycznym lub domagając się perfekcjonizmu. Jest to poryw miłości, który czyni rozróżnienie między dobrym a lepszym, między użytecznym samym w sobie a użytecznym teraz, między tym, co ogólnie może się udać, a tym, co teraz trzeba promować”. I dodaje: „Brak napięcia w rozeznawaniu tego, co

najlepsze, często sprawia, że życie duszpasterskie staje się monotonne, powtarzalne: mnożą się działania religijne, powtarza się tradycyjne gesty, nie widząc dobrze ich sensu” (*Il Vangelo di Maria*, Milano 2008, 21). Rozeznawanie musi pomóc nam, także w pracy Kurii, być posłusznym Duchowi Świętemu, by móc wybierać ukierunkowywania i podejmować decyzje nie według kryteriów światowych lub stosując jedynie przepisy, lecz według Ewangelii.

Słuchać: Maryja. Rozeznawać: Jan Chrzciciel. A teraz trzecie słowo: *wędrować*. I myśl w sposób naturalny kieruje się do Mędrców. Przypominają nam o znaczeniu wędrowania. Radość Ewangelii, kiedy naprawdę ją przyjmujemy, wyzwala w nas ruch podążania, prowokując prawdziwe wyjście z samych siebie i kierując nas ku spotkaniu z Panem i ku pełni życia. Wyjście z samych siebie: to postawa w naszym życiu duchowym, którą musimy zawsze poddawać weryfikacji. Wiara chrześcijańska – pamiętajmy o tym – nie chce utwierdzać nas w naszych zabezpieczeniach, skłaniać nas do łatwych religijnych pewników, dawać nam szybkich odpowiedzi na złożone życiowe problemy. Wręcz przeciwnie, kiedy Bóg wzywa, zawsze pobudza do wyruszenia w drogę, tak jak uczynił to w przypadku Abrahama, Mojżesza, proroków i wszystkich uczniów Pana. Wyznacza nam drogę, wyciąga nas z naszych stref bezpieczeństwa, poddaje pod dyskusję nasz dorobek i właśnie w ten sposób nas wyzwala, przekształca, oświeca oczy naszego serca, abyśmy zrozumieli, do jakiej nadziei nas powołał (por. *Ef* 1, 18). Jak stwierdza Michel de Certeau, „mistykiem jest ten, kto nie może przerwać wędrówki. [...] Pragnienie tworzy nadmiar. Przekracza, mija i gubi miejsca. Sprawia, że idzie się dalej, gdzie indziej” (*Fabula Mistica. XVI-XVII secolo*, Milano 2008, 353).

Także w posłudze tutaj, w Kurii, ważne jest, aby pozostać w drodze, nie przestawać szukać i pogłębiać prawdy, przewyciężając pokusę trwania w miejscu i „gmatwania się” w naszych opłótkach i lękach. Lęki, rygoryzm, powtarzanie schematów powodują bezruch, który ma tę pozorną zaletę, że nie stwarza problemów – *quieta non movere* [pl. spokojny bezruch], prowadzą nas do beczynnego błędzenia w naszych labiryntach, penalizując posługę, do której jesteśmy powołani, aby ofiarować ją Kościołowi i całemu światu. Bądźmy też czujni wobec utrwalania ideologii, która często, pod pozorem dobrych zamiarów, oddziela nas od rzeczywistości i przeszkadza nam wędrować. Jesteśmy natomiast wezwani, by wyruszyć i wędrować, tak jak Mędrcy, podążając za Światłem, które zawsze chce nas prowadzić dalej, i które czasami każe nam szukać niezbadanych ścieżek prowadząc nas nowymi drogami. I nie zapominajmy, że podróż Mędrców – jak każda podróż, o której mówi nam Biblia – zawsze zaczyna się „z wysoka”, z powodu wezwania Pana, z powodu znaku, który pochodzi z nieba, lub dlatego, że sam Bóg staje się przewodnikiem, który oświecla kroki swoich dzieci. Dlatego, kiedy posługa, którą pełni, narażona jest na ryzyko spłycenia, „gmatwania się” w rygoryzmie lub przeciętności, kiedy znajdujemy się zaplątani w sieci biurokracji i „radzenia sobie”, pamiętajmy, aby spojrzeć w górę, aby zacząć na nowo od Boga, aby dać się oświecić Jego Słowem, aby zawsze znaleźć odwagę i zacząć od nowa. Nie zapominajmy, że z labiryntów wychodzi się tylko „z góry”.

Potrzeba odwagi, by wędrować, by pójść dalej. Jest to kwestia miłości. Potrzeba odwagi, aby

kochać. Lubię przywoływać refleksję pewnego gorliwego kapłana na ten temat, która może również pomóc nam w naszej pracy w Kurii. Mówi on, że trudno rozpalić żar pod popiołami Kościoła. Trud, dzisiaj, polega na przekazywaniu pasji tym, którzy już dawno ją utracili. Sześćdziesiąt lat po Soborze wciąż debatujemy nad podziałem na „postępowców” i „konserwatystów”, ale to nie jest ta różnica: prawdziwa zasadnicza różnica jest pomiędzy „rozmiłowanymi” i „przyzwyczajonymi”. To jest ta różnica. Tylko ten, kto miłuje może kroczyć naprzód.

Bracia, siostry, dziękuję wam za waszą pracę i poświęcenie. W naszej pracy pielęgnujemy słuchanie sercem, oddając się w ten sposób na służbę Panu, ucząc się przyjmowania siebie nawzajem, wzajemnego słuchania się; ćwiczymy się w rozeznawaniu, aby być Kościołem, który stara się interpretować znaki dziejów w świetle Ewangelii, szukając rozwiązań, które przekazują miłość Ojca; i pozostawajmy zawsze na szlaku, z pokorą i zadziwieniem, abyśmy nie upadli w poczuciu, że dotarliśmy do celu, i aby nie zgasło w nas pragnienie Boga. I dziękuję wam bardzo, przede wszystkim za waszą pracę w milczeniu. Nie zapominajmy: słuchać, rozeznawać, wędrować. Maryja, Jan Chrzciciel i Mędracy.

Niech Pan Jezus, Słowo Wcielone, obdarzy nas łaską radości w pokornej i wielkodusznej służbie. I proszę, pamiętajcie, nie traćmy poczucia humoru, które jest zdrowiem!

Najlepsze życzenia Bożego Narodzenia, również dla waszych bliskich! A przed żłóbkiem pomódlcie się za mnie. Dziękuję bardzo.